№ 208. Sobota Warszawa, 22 Grudnia 1906 roku.

ROBOTNIK

Cena numeru 5 kop.

W drodze organizacyjnej 3 kop.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej (Frakcja Rewolucyjna).

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

W sprawie naszej taktyki.

—o—

W poprzednim numerze wyjaśniliśmy nasz stosunek do ruchu rewolucyjnego w państwie rosyjskim po za naszym krajem. Pisaliśmy: „Uznajemy, że obalenie caratu stanowi obecnie cel wspólny dla wszystkich żywiołów rewolucyjnych całego państwa rosyjskiego—tak rdzennej Rosji, jak i jej „kresów". Bez względu na to, jak ułożą się stosunki w poszczególnych krajach, w skład państwa rosyjskiego wchodzących, p o obaleniu caratu — w walce dzisiejszej konieczna jest zupełna solidarność wszystkich wrogów caratu, konieczne jest jaknajściślejsze porozumienie się oddzielnych części wielkiej armji rewolucyjnej, zmagającej się z caratem. Uznajemy tedy konieczność i niezbędność k o o r d y n a c j i naszego ruchu z ruchem w pozostałych częściach państwa rosyjskiego. Ale zasadę „utożsamienia" naszego ruchu z ruchem rosyjskim uważamy za błędną i szkodliwą i jako taką będziemy ją zwalczali z całą stanowczością."

Takie nasze stanowisko wypływa z tego prostego faktu, że kraj nasz nie jest Rosją.

Kraj nasz w ciągu długich stuleci rozwijał się zupełnie inaczej, aniżeli reszta części składowych dzisiejszego państwa rosyjskiego. Wskutek tej odrębności rozwoju historycznego nasze stosunki społeczno-ekonomiczne i polityczne, nie mówiąc już wcale o stosunkach kulturalnych, przedstawiają się odmiennie od takichże stosunków w Rosji i na innych jej „kresach". Co więcej, objawy panowania caratu u nas są zupełnie inne, aniżeli takież objawy w Petersburgu lub w Moskwie. Proletarjuszowi rosyjskiemu nikt nie każe uczyć się w szkole, sądzić się lub porozumiewać się w urzędzie w obcym dla niego języku. Inteligencji rosyjskiej nikt nie zabrania zajmować posad urzędowych we własnym kraju, nikt jej nie prześladuje za to, że jest prawosławna. Na rozwój nauki i sztuki rosyjskiej łoży sam rząd carski, zakładając rosyjskie uniwersytety, rozmaite akademie i wyższe szkoły, muzea i galerje, organizując wyprawy naukowe i opłacając z pieniędzy podatkowych koszta ich badań. Czyni to ten sam rząd carski, króry nie tylko nic nie robi dla rozwoju kultury naszej, ale nawet wszelkiemi sposobami utrudnia jej rozwój, popychany prywatnemi usiłowaniami jednostek i stowarzyszeń. Rosyjskie uniwersytety i inne wyższe zakłady naukowe cieszą się obecnie autonomią, samorządem wewnętrznym, mogą się do pewnego stopnia rozwijać z pożytkiem dla własnego społeczeństwa. A u nas uniwersytet i politechnika zamknięte, a nasze polskie prywatne szkoły są „bez praw."

Jednym słowem możnaby cały numer „Robotnika" wypełnić przykładami, jak nawet w dzisiejszej chwili Rosja rdzenna, też prześladowana i katowana przez carat, znajduje się jednak w daleko lepszych warunkach aniżeli my i inne „kresy."

Ruch rewolucyjny walczy w Rosji o obalenie caratu oraz o opanowanie i zreformowanie przez społeczeństwo rosyjskie tych instytucji, które już istnieją, tylko że są prowadzone w duchu, pożądanym dla caratu. U nas ruch rewolucyjny, tak samo walcząc o obalenie caratu, musi dążyć do s t w o r z e n i a nieistniejących obecnie i n s t y t u c j i w ł a s n y c h, odpowiadających najzupełniej potrzebom naszego kraju, zastosowanych do jego warunków i uzależnionych od nas samych.

Weźmy dla przykładu taką sprawę jak oświata, a więc sprawę, w pierwszym rzędzie jaknajszersze masy ludowe obchodzącą. Potrzebujemy dobrych szkół ludowych przedewszystkim. Szkoły te muszą być dostępne dla całego ogółu dziatwy naszej. Powinno więc ich być tyle, ile potrzeba, aby żadna wieś, żadna dzielnica miasta nie była pozbawiona szkoły. Powinna ona być bezpłatna. Dzieci powinny w niej otrzymywać nie tylko naukę, ale i wszystko, co im do nauki potrzeba, a więc książki i wszelkie pomoce naukowe. Powinny też otrzymywać w tej szkole ciepły posiłek. Nauka, ma się rozumieć, musi być prowadzona po polsku. Ażeby zadosyć uczynić potrzebom szkolnictwa elementarnego, musimy mieć bardzo liczny zastęp nauczycieli i nauczycielek, a więc i dobrze postawione seminarja nauczycielskie, w których by się te siły nauczycielskie wykształciły. W seminarjach tych muszą wykładać profesorowie, którzy pokończyli wyższe szkoły—uniwersytety, specjalne akademje wychowawcze i t. d. Tak więc już dla samego początkowego kształcenia dzieci muszą istnieć wyższe szkoły.

To samo z wykształceniem rzemieślniczym i technicznym. I tu powinny powstać szkoły, warsztaty praktyczne, różne kursa wyższe, akademje, któreby kształciły nauczycieli i instruktorów w tych szkołach niższych i t. d. Pozatym potrzebujemy całego mnóstwa lekarzy, obrońców, techników, budowniczych, inżynierów—jednym słowem dla naszych potrzeb krajowych koniecznym jest stworzenie szkolnictwa — od szkółki elementarnej, aż do najwyższych akademji. Wszystkie te szkoły muszą być w kraju, obsługiwać kraj nasz i na jego pożytek pracować. Mało tego, muszą one być polskie nietylko z języka. Muszą być one jaknajściślej dostosowane do naszych potrzeb. Ich programy muszą uwzględniać nasze stosunki i warunki. Musi więc istnieć taka instytucja, któraby pilnie dbała o to wszystko, nie krępowana przez nikogo, ktoby jej chciał narzucić coś niezgodnego z potrzebami naszego kraju. Instytucją taką mogłoby być tylko nasze własne ministerstwo oświaty w Warszawie. Ministerstwo to musiałoby być najzupełniej niezależne od nikogo po za krajem.

Ale działalność naszego ministerstwa oświaty tylko w takim razie byłaby korzystna dla nas, gdyby przedewszystkim posiadało ono dostateczną ilość środków pieniężnych, a następnie, gdyby kraj mógł nim stosownie do swych potrzeb kierować.

Skąd więc wziąć na szkolnictwo krajowe pieniędzy? Wszystkie ministerstwa oświaty na całym świecie czerpią swe środki z pieniędzy podatkowych kraju. Takby więc i u nas być musiało. Ale nasze ministerstwo oświaty otrzymywałoby potrzebne dla niego środki w dostatecznej ilości tylko wówczas, jeśliby kraj sam zarządzał swemi środkami pieniężnemi. To znaczy, że budżet krajowy, t. j. rozkład dochodów i wydatków kraju musiałby być uchwalany przez sam kraj, czyli przez jego przedstawicieli w parlamencie krajowym. Ministerstwo oświaty przedstawiałoby parlamentowi w Warszawie swoje żądania, parlament rozpatrywałby je i, stosownie do uznania tych potrzeb uchwalałby: taką a taką część dochodów obrócić na cele ministerstwa oświaty. Jednocześnie parlament nasz pobierałby postanowienia tak co do całej działalności ministerstwa oświaty krajowej, jak i co do kierunku, w jakim ta działalność powinnaby się była rozwijać. Parlament krajowy żądałby od ministerstwa oświaty zdawania sprawy z jego działalności i kontrolowałby każdy jego krok.

Tak więc, jeśli będziemy chcieli, ażeby szkółki elementarne dla dzieci naszych najzupełniej odpowiadały naszym potrzebom, będziemy dążyli do stworzenia naszego własnego, krajowego ministerstwa oświaty, zależnego całkowicie od naszego krajowego parlamentu w Warszawie. Nie minister oświaty w Petersburgu ma nam przysyłać do Polski programy i plany nauki w szkołach naszych wraz z nauczycielami, ale my sami, przez nasz własny parlament, urządzimy nasze szkolnictwo — od elementarnego do najwyższego, tak, jak to nam jest potrzebne, a nie tak jak się Petersburgowi podoba. Ani petersburski rząd carski, ani burżuazyjny parlament demokratyczny w Petersburgu, wcale nie potrzebuje wtykać nosa do tego, jak się nasza dziatwa kształci.

Ale dotyczy to nietylko samego szkolnictwa. Weźmy takie sprawy, jak budowanie kolei, przeprowadzanie szos i innych dróg, usprawnianie rzek i t. d. Czy jakaś kolej u nas albo droga jest potrzebna, to tylko my sami możemy rozstrzygnąć, bo to dotyczy rozwoju naszego kraju przedewszystkim. To też decyzja co do wszystkich tych spraw nie powinna zależeć od nikogo innego, jak tylko od naszego własnego parlamentu w Warszawie, który poruczy załatwienie ich krajowemu ministerstwu dróg komunikacji. I nikt inny niema tu nic do gadania.

Kubek w kubek to samo, jest ze wszystkiemi innemi sprawami krajowemi. Czy to chodzi o sprawy naszego rolnictwa, przemysłu, handlu, czy o jakikolwiek inny dział gospodarki krajowej—wszystkie te sprawy powinien rozstrzygać nasz własny parlament, wszystkie one muszą być załatwione przez nasze własne ministerstwa krajowe: handlu i przemysłu rolnictwa i t. d.

Dotyczy to w takiej samej mierze i całego ustawodawstwa społecznego. Przedstawiciele polskich robotników w parlamencie warszawskim daleko lepiej unormują warunki pracy u nas, aniżeli parlament petersburski. Czy to będzie chodziło o ustanowienie długości dnia pracy, czy o jakie urządzenie, potrzebne dla polskiej klasy robotniczej, nasz własny parlament, pod naciskiem mas proletarjatu, daleko lepiej uwzględni stosunki krajowe, i w tej dziedzinie zupełnie odrębne od stosunków w innych częściach państwa rosyjskiego.

Z tego wynika, że nasz parlament w Warszawie musi mieć niczym nie krępowane prawo nietylko zarządzania dochodami i wydatkami krajowemi, ale i u s t a n a w i a n i a tych dochodów i wydatków. Albowiem, gdyby nasz parlament miał prawo tylko powiedzieć: tyle a tyle procent dochodu uchwalamy dać ministerstwu oświaty, tyle ministerstwu rolnictwa, to byśmy na tym bardzo źle wyszli, jeśliby ogólną sumę tych dochodówokreślał Petersburg. Nie, my potrzebujemy z u p e ł n e g o u s a m o d z i e l n i e n i a kraju pod względem finansowym, bo tylko mając prawo nakładać podatki i rozporządzając temi pieniędzmi podatkowemi, jako naszą własnością, będziemy mogli prowadzić gospodarkę naszego kraju według naszych potrzeb.

Jednym słowem potrzebujemy takiego parlamentu, któryby był najzupełniejszym gospodarzem w kraju, któremu by nikt swej woli nie mógł narzucić. Dopiero taki parlament załatwiałby pomyślnie i wszystkie te sprawy, które nie tylko nas samych dotyczą, ale i naszych sąsiadów.

A więc odrębność naszego kraju wymaga od nas—po za żądaniem wspólnym dla rewolucji całego państwa rosyjskiego, jakim jest obalenie caratu, żądań specjalnych, naszych, odrębnych. Żądania te streszczają się w domaganiu się jaknajwiększego usamodzielnienia kraju naszego. Widomym zaś znakiem i wyrazem usamodzielnienia będzie nasz własny parlament w Warszawie, parlament, wybrany na podstawie powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania. Ten parlament, od którego zależeć będą wszystkie strony naszego życia krajowego, jest instytucją, o którą my walczyć musimy, bo o nią nikt inny walczyć nie będzie, gdyż tylko dla nas jest ona potrzebna.

Towarzysze z innych części państwa rosyjskiego walką swą ułatwiają nam usamodzielnienie naszego kraju i zdobycie własnego parlamentu w Warszawie, tak samo jak my ułatwiamy im ich zwycięstwo. Ale u siebie w domu my sami musimy walczyć i zwyciężyć.

Armja wobec ruchu rewolucyjnego.

W tym okresie ruchu rewolucyjnego, jaki przeżywamy obecnie, rola wojska zasadniczo odmienna jest od zwykłej. Jeszcze nie tak dawno socjalizm w kraju naszym napotykał zwykle tylko jednego wroga — biurokrację, to jest policję, żandarmów, gubernatorów z ich podwładnymi i t. p. Cała ta psiarnia carska trop w trop śledziła za nami, usiłowała wybadać nasze kryjówki, prześladowała nas wszelkiemi sposobami, nie potrzebując przytym uciekać się do pomocy wojska. A jednocześnie tępiła ona i niszczyła wszelki przejaw wolnej myśli w całym społeczeństwie, przeciwdziałała wedle sił rozwojowi kultury, która zawsze jest dla niej niebezpieczna, ciągnęła z ludności dochody, które potrzebne jej są dla utrzymania, wreszcie spełniała swą rolę obrońcy kapitału. I tu również biurokracja dawała sobie zwykle radę bez powoływania wojska. Co prawda, w fabrykach kozactwo i wtedy już nieraz siedziało załogą, a i żołnierze używani byli czasami, np. podczas demonstracji majowych, ale był to bądź co bądź wyjątek. W życiu codziennym ludność nie spotykała się z wojskiem, a biurokracja sama miała dość sił zarówno dla gnębienia kraju, jak i dla zwalczania socjalizmu, o ile to wogóle było możliwe.

Nie wynika z tego bynajmniej, żeby wojsko już wtedy nie było przeszkodą dla akcji uświadomionego proletarjatu. Owszem, sięgając myślą do tych chwil, kiedy nadejść miał bój ostateczny z wrogiem, wiedzieliśmy, że walka toczyć się będzie między proletarjatem, a tą częścią wojska, która dochowa wierności carowi. A walka ta wydawała nam się czymś bardzo odległem i była w każdym razie rzeczą, nie mającą na razie większego praktycznego znaczenia.

Dlatego też, jakkolwiek zdawano sobie sprawę z tego, że propaganda socjalizmu wśród żołnierzy i wogóle rewolucjonizowanie ich byłoby pożądanym, ale nie zajmowano się zbytnio tą sprawą i wytężano siły w innym kierunku, tam gdzie praca agitatorska i socjalistyczna dawała większe, bardziej bezpośrednie owoce.

To samo było do pewnego stopnia i w Rosji rdzennej, pomimo tego, że z natury rzeczy zdobycie żołnierza rosyjskiego dla socjalizmu łatwiej udawać się może rosyjskim niż polskim socjalistom. Jedynym okresem czasu, gdy prowadzona była w Rosji bardziej energiczna agitacja w wojsku, były krótkie lata działalności „Narodnej Woli“. Były to właśnie chwile, kiedy spodziewano się bliskiego wybuchu rewolucji, stąd też sprawa wojskowa nabrała wtedy dla ruchu rewolucyjnego większego znaczenia.

Dziś, przynajmniej u nas, wszystko się pod tym względem zmieniło. Dziś wojsko nie jest tylko tą czarną chmurą, z której kiedyś mają na ruch rewolucyjny spaść pioruny; jest ono przeszkodą stałą, zwykłą, z którą spotykamy się codziennie, (nie mamy na myśli oczywiście poszczególnych jednostek) bez którego nie można sobie wystawić caratu w Polsce. Gdyby wojska nie było, panowanie caratu nie utrzymałoby się w kraju naszym ani 24 godzin. Wojsko bowiem ściąga z ludności podatki, przewozi je z miejsca na miejsce, ochrania je od napadów, wojsko zabiera dobytek ludności, która podatków nie może, albo nie chce płacić, wojsko zastępuje na ulicach policję, bez wojska nie jest pewny życia ani jeden urzędnik, wojsko nas aresztuje, dostawia do więzień lub na miejsce zesłania, wojsko sądzi i wykonywa kary. Wogóle administracja cywilna jest tylko przyczepką do armji, która właściwie rządzi w kraju.

Wobec tego zmienił się też zasadniczo stosunek partji socjalistycznej do wojska. Ruch rewolucyjny na każdym kroku spotyka się z przeszkodami, stawianemi przez armię i, chcąc czy nie chcąc, musi z temi przeszkodami walczyć, jeżeli pragnie rozwijać się i postępować. Przykładów nie brak. Nielegalny, którego aresztuje szpicel, prowadzący za sobą patrol i żołnierzy, nie może rozwiązywać zawiłego zagadnienia stosunku partji socjalistycznej do armji, ale schwyci za broń (jeżeli ją posiada i uzna za stosowne bronienie się) i będzie walczył, aby wyzyskać tę ostatnią deskę ratunku. Partja przychodzi do wniosku, że ten lub ów urzędnik powinien być, w imię interesu ogółu, ukarany śmiercią, — wtedy musi ona też zdecydować się na walkę z żołnierzami, którzy ochraniają jego życie, i to na walkę zaczepną, bo w takich wypadkach zwycięża zwykle ten, kto pierwszy zaatakuje. Potrzebną jest napaść na jakąś instytucję rządową — niekoniecznie na kasę — i tu bez walki z wojskiem o powodzeniu mowy być nie może.

Jednym słowem, życie samo rozstrzygnęło tę sprawę. Ponieważ wojsko jest dzisiaj u nas rządem, więc ten, kto chce z rządem walczyć, natknie się na każdym kroku na żołnierza i musi go usunąć, aby dopiąć swego celu.

Ktoby chciał w chwili dzisiejszej trzymać się zasady, że na wojsko nie należy napadać, ten musiałby skwitować z walki rewolucyjnej, albo wpadałby ciągle w sprzeczności. Życie drwi bowiem niemiłościwie z tych, którzy usiłują wcisnąć rozpętany huragan rewolucji w ciasne ramki teorji, ukutej bez liczenia się z rzeczywistemi potrzebami ruchu. Niepodobieństwem jest trzymać się tej zasady, że w jednym wypadku na żołnierzy napadać wolno, w innym zaś powinno to być zabronione, choć tego wymaga interes ruchu rewolucyjnego.

To jest jedna strona stosunku naszego do wojska. A oprócz tego wysunęła się na porządek dzienny druga, niemniej ważna sprawa. Partja socjalistyczna znalazła się w tym położeniu, że prowadzenie w wojsku agitacji socjalistycznej i rewolucyjnej stało się dla niej palącą potrzebą. Wynikło to przedewszystkiem z konieczności bronienia się przed armią, która odgrywa, jak widzieliśmy, tak poważną rolę w dzisiejszym życiu politycznym. Ale działały tu i inne, ważniejsze względy. Armja składa się w swej większości z włościaństwa, proletarjatu i drobnomieszczaństwa, czyli z klas, które bardziej lub mniej, ale zawsze w pewnym stopniu podatne są na propagandę socjalizmu. I, chociaż dyscyplina i zabijanie wszelkiej godności ludzkiej, panującej w armji, utrudniają w wysokim stopniu agitację, ale z drugiej strony na tę samą armię oddziaływają pośrednio myśli, krążące w społeczeństwie, a widok wspaniałych wysiłków proletarjatu, walczącego o swe prawa, pociągu też nieraz żołnierzy, zwłaszcza, gdy łączy się z tym pamięć udręczeń, doznawanych ze strony tych, przeciwko którym socjaliści występują do walki. Przytym ogólny wzrost poczucia godności ludzkiej przenika ściany koszar, żołnierz zaczyna czuć się człowiekiem i upomina się o lepszy, bardziej ludzki byt.

Stąd też w ciągu dotychczasowego okresu rewolucyjnego widzimy na całym obszarze państwa energiczne usiłowania partji socjalistycznych w kierunku zaagitowania mas żołnierskich. I w naszym kraju działalność podobna powinna być z całym wytężeniem prowadzona. Chociaż bowiem żołnierz rosyjski przychodzi do nas już z głową nabitą wszelkiego rodzaju uprzedzeniami, ale te przyczyny, które rewolucjonizują go w Rosji rdzennej, oddziaływają nań pośrednio i tu stanowi on zatem, choć w mniejszym stopniu, element podatny dla agitacji. Nie powinniśmy tylko zbyt różowo zapatrywać się na rzeczy, nie wyobrażajmy sobie, że jednym zamachem zrobimy wszystkich żołnierzy socjalistami (boć przecie daleko nam do tego, byśmy wszystkich robotników zdobyli dla sprawy socjalizmu!), ale możemy i powinniśmy wpływać na nich.

Agitacja wśród żołnierzy przechodzi zwykle te same stopnie, co i wśród robotników. Powstaje ona na gruncie codziennych potrzeb żołnierza, zapewnienia mu lepszego bytu, przeciwdziałania stale tam praktykowanej poniewierce godności ludzkiej, walki o krótszy czas służby i t. p., potem sięga dalej — do politycznych i społecznych potrzeb proletarjusza lub włościanina. I tu styka się on z działalnością rewolucyjną partji socjalistycznej, walczącej z rządem, zaczyna się z nią dopełniać.

Dopóki bowiem żołnierz buntuje się przeciwko swemu przełożonemu tylko z powodu zgniłej kapusty lub nieświeżego mięsa, to można go jeszcze uspokoić i zrobić go nawet znowu wiernym sługą carskim. Ale gdy zbudzą się w nim pewne pożądania polityczne i społeczne, wtedy można i należy wyjaśnić mu rolę, jaką on odgrywa w państwie dzisiejszym. Wtedy powinien on zrozumieć, że wojsko, które przyjmuje na siebie rolę policji, staje się tem samem najstraszniejszą przeszkodą, jaką spotyka na swej drodze walczący proletarjat. Wtedy też propaganda słowem czy drukiem, prowadzona przez rewolucjonistów, zlewa się w jedno z propagandą czynną, z widokiem rozpaczliwych usiłowań klasy robotniczej, walczącej o swe prawa.

Wtedy czyny rewolucyjne, nawet skierowane przeciwko armji, utrwalają w żołnierzach przeświadczenie, że dzisiejszy „porządek“ wiecznie istnieć nie może i że powinni oni stanąć wyraźnie po stronie rewolucji, która nie chce przecie czego innego, jak dobra tej klasy, do której większość z pomiędzy nich należy. Wtedy żołnierz przekonywa się, że pełnienie służby policyjnej nie zgodne jest i z jego interesami klasowemi i ze zwykłą godnością ludzką i, wreszcie, z jego interesem, jako człowieka, który nie radzi być niemym widzem toczącej się walki.

Powinniśmy zatym iść do żołnierza z hasłami rewolucyjnemi, ale, uświadamiając go, powinniśmy jednocześnie budzić w nim poczucie obowiązku. Tak samo, jak od każdego świadomego proletarjusza partja socjalistyczna ma prawo żądać, by zapomniał na razie o swym interesie osobistym, w imię interesu klasy, tak też i od żołnierza uświadomionego spodziewać się należy, że postąpi on odpowiednio do swych przekonań. Żeby zaś tego dopiąć, trzeba, żeby partja socjalistyczna zawsze i czynem i słowem na żołnierzy oddziaływała.

Powyższe zasady partja nasza wyznawała od dawien dawna. W myśl tych zasad P.P.S. przystąpiła do stopniowego uzbrajania coraz większych mas proletarjatu, które, w chwili odpowiedniej miały rozpocząć walkę z caratem, zadać mu cios ostateczny. Liczono przytym zawsze na zrewolucjonizowanie pewnej części wojska, ale zdawano sobie dobrze sprawę, że my musimy pociągnąć to wojsko do walki, że zatym, jeżeli my sami gotowi nie będziemy, to mowy o tym nie będzie, by wojsko mogło dokonać rewolucji. Dopiero w ostatnich czasach pewna ilość towarzyszy rozpoczęła szerzyć w partj wręcz odmienne poglądy. Zaczęto dowodzić z jednej strony, że żołnierz jest nietykalny, gdyż jest to „proletarjusz odziany w mundur“, z drugiej, że rewolucji zbrojnej dokona wojsko, które przejdzie na naszą stronę. Do jakich niemądrych wniosków prowadzą podobne twierdzenia, to łatwo da się zauważyć.

Przedewszystkim zasadę, że żołnierz jest nietykalny, można doskonale głosić w wolnych krajach Europy Zachodniej, ale nie u nas. Tam, gdzie proletarjat może legalnymi środkami dojść do zwycięstwa, tam socjaliści byliby warjatami, gdyby mieli się zbroić i napadać na żołnierzy. Ale u nas o tym przecież mowy niema. W całym państwie rosyjskim wszelka działalność socjalistyczna jest przestępstwem, ściganym srogo przez rząd, który dzisiaj do tego tępienia socjalistów używa właśnie żołnierzy. Gdy cośkolwiek chcemy zrobić, napotykamy przeszkody, któremi są żołnierze. Gdybyśmy zatym chcieli trzymać się w całej rozciągłości zasady nie walczenia z żołnierzami, to musielibyśmy wyrzec się prawie całej naszej roboty. Tymczasem tego przecież nikt nie chce. Więc po co gadać o „proletarjuszach, ubranych w mundury“, po co szerzyć zasady, które będzie się łamało na każdym kroku? Przecież i my wiemy dobrze, że należy starać się o zdobycie dla rewolucji jak największej ilości żołnierzy, ale gdy ci żołnierze pełnią służbę policyjną i krępują na każdym kroku naszą działalność, to musimy z nimi walczyć.

A jeszcze gorszą jest druga zasada, która w wojsku każe nam widzieć podstawę przyszłego ruchu rewolucyjnego. „Socjaldemokraci Królestwa Polskiego“, a za nimi i niektórzy członkowie naszej partji szli nawet tak daleko, że pragnęli, by proletarjat chętnie i z radością szedł w szeregi wojskowe, gdyż tam spełni on właśnie najlepiej

swe zadanie — zrewolucjonizowania armji. Otóż takie zasady są nietylko błędne, ale w dodatku zupełnie niesocjalistyczne. W historji widzieliśmy dużo przykładów rewolucji, dokonanych przez wojsko, ale żadna z nich ludowi korzyści nie przyniosła. W takiej np. Hiszpanji albo w katolickich republikach południowej Ameryki do ostatnich czasów co kilkanaście lat wybuchają rewolucje wojskowe, ale kończą się one zawsze tym, że na miejsce jednego króla lub przezydenta wyniesiony jest inny. Lud na tym nigdy dobrze nie wychodzi. I to jest bardzo zrozumiałe: tylko tam rewolucja może zwyciężyć naprawdę, gdzie lud jest zrewolucjonizowany, ma wiarę w swe siły. Wtedy pociąga on za sobą wojsko i wtedy też wojsko mu się podporządkowuje. Najlepszym sposobem wciągnięcia wojska w wir walki rewolucyjnej jest danie mu dobrego przykładu. Inaczej albo ono się wcale nie ruszy, albo będą to właśnie takie hiszpańskie spiski wojskowe, które ludowi niczego nie dadzą.

Ci zatym, którzy głoszą, że wojsko za nas ma zrobić rewolucję, wykazują, że oni po prostu nie wierzą wcale w możność jakiegokolwiek ruchu rewolucyjnego i usiłują sumienie swe oczyścić tym, że probują zrzucić na kogo innego obowiązek walczenia. Kto zaś chce działać zgodnie z podstawową zasadą socjalizmu, że „wyzwolenie robotników może być dziełem tylko samych robotników“, zasadą, którą przed 49 laty Marks postawił na czele Manifestu Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, ten powinien zrozumieć, że przedewszystkim my się do walki gotować powinniśmy, a wtedy będziemy mieli widoki zwycięstwa.

W proletarjacie uświadomionym i gotowym do walki leży nasza przyszłość; z nim złączy się część uświadomiona armji, a wtedy zwycięstwo będzie naszym.

—000—

Socjalcentraliści w opałach.

Do jakich potwornych rezultatów doprowadza bezmyślność polityczna, najwymowniejszy dowód na to mamy w stosunku naszych „socjaldemokratów“ do zbliżających się wyborów.

I.

Jak wiadomo „Socjaldemokracja“ nasza w myśl wynalezionej przez nią zasady „organicznego wcielenia“ zlała się z „Socjaldemokratyczną partją robotniczą Rosji“. W ten sposób ułatwiła sobie, co prawda, zadanie: nie potrzebuje sama myśleć, za nią myślą towarzysze rosyjscy, a ona korzysta już z gotowego i usiłuje wcielić w życie to, co oni uznają za stosowne. Ale z drugiej strony, pomimo najszczerszych chęci, nasza socjaldemokracja nie może odrębnych polskich stosunków upodobnić do rosyjskich. Wobec tego musi ona spełniać takie uchwały Socjaldemokratycznej partji robotniczej Rosji, które, być może, są zupełnie odpowiednie dla Moskwy lub Tambowa, ale w naszych stosunkach wyglądają w najlepszym razie dziwacznie.

Tak się stało z uchwałą wszechrosyjskiej konferencji socjalno-demokratycznej w sprawie wyborów do Dumy. Konferencja ta, jak wiadomo, postanowiła wziąć udział w wyborach. Niedość tego, uchwaliła ona, że socjaldemokraci mogą zawierać sojusze z partjami opozycyjnemi, ażeby bądź przeprzeć wybór posłów socjalno-demokratycznych, bądź zapobiec przez wybór posła opozycyjnego wyborowi skrajnego wstecznika

Nasi esdecy, dobrze rozumiejący, że w Królestwie jedyną taktyką wobec wyborów, odpowiadającą interesom rewolucji i nastrojowi szerokich mas, jest bojkot, **muszą** jednakże spełnić uchwałę konferencji — i wziąć udział w wyborach. Nie poto się przecież zleli z partją rosyjską, aby jej postanowienia łamać.

I oto „Czerwony Sztandar“ zabrał się do niewdzięcznego nad wyraz zadania, mianowicie do wytłumaczenia, dla czego to, co przy pierwszych wyborach było białe, teraz jest czarnem — i odwrotnie. Zwykle, kiedy ktoś chce kogoś przekonać o tym, w co sam nie wierzy, idzie to niesporo. Tak i „Czerwonemu Sztandarowi“ przekonywanie czytelników o zbawienności wyborów nie udaje się zupełnie.

Biedny „publicysta“ esdecki aż poci się z wysiłku, starając się wykręcić kota ogonem i udowodnić, że, zaprzestając bojkotu, Socjaldemokracja... wcale go nie zaprzestaje. Kto nie wierzy, niech posłucha.

№ 124 „Czerwonego Sztandaru“ pisze: „I ta ideja (bojkotu) winna nam przyświecać i teraz, chociaż konferencja ogólno-partyjna wypowiedziała się za wyborami, chociaż my bierzemy udział w akcji wyborczej“. „My i teraz mówimy: bojkotujemy Dumę, idąc do Dumy. Bo teraz, idąc do Dumy, nie będziemy w masach sami wzniecali ich nieświadomości politycznej. Nasz bojkot pierwszej Dumy przeobraża się obecnie w udział w wyborach“.

Zupełnie tak samo postępuje kuglarz na jarmarku w małym miasteczku, kiedy pokazuje, jak np. czerwona chustka „przeobraża się“, dajmy na to w kurczę, zręcznie wydobyte z rękawa. Ale tam każdy wie, o co chodzi, każdy wie, że to jest kuglarstwo. Tymczasem taki „organ partyjny“ chce wmówić w czytelników, że pójście do Dumy, a nie pójście do niej jest to — i w jednym i w drugim wypadku — bojkot i chce, aby go brano naserjo. Wiemy, że robotnicy esdeccy są bardzo cierpliwemi czytelnikami „Cz. Szt.“, ale sądzimy, że nie tak dalece, aby znosić takie kuglarstwo. Toż przecie i widzowie jarmarczni wygwizdaliby onego prestidigitatora, któryby w nich wmawiał, że czerwona chustka jest kurczęciem i odwrotnie.

II

Konferencja socjalnych demokratów wszechrosyjskich uchwaliła, że sojusze (t. zw. bloki) przedwyborcze są możliwe. W Rosji obok socjalnych demokratów istnieje cały szereg partji i grup rewolucyjnych, socjalistycznych i radykalnych, które postanowiły wziąć udział w wyborach. Wobec tego sojusze przedwyborcze z takiemi socjalistami-rewolucjonistami, z partją ludowo-socjalistyczną lub z chłopami radykalnie usposobionemi („trudowikami“) są całkiem naturalne. Coś niecoś dałoby się powiedzieć przeciwko blokowi z partją burżuazyjną „kadetów“, ale i tak blok w stosunkach rosyjskich niczym potwornym by nie był.

Przenieśmy się teraz na nasz grunt. Ani socjalistów rewolucjonistów, ani trudowików u nas niema. P.P.S. wybory bojkotuje, cóż wobec tego poczną nasi esdecy z oną nieszczęsną uchwałą o blokach?

„Czerwonemu Sztandarowi“ uchwała ta nie podoba się. Mówi on tedy: „Ostatnia konferencja ogólno-partyjna wypowiedziała się w zasadzie za dopuszczalnością bloków z burżuazyjnemi opozycyjnemi partjami już w pierwszym stadjum wyborów, nosi ona (ta uchwała) na sobie to niezatarte piętno **oportunizmu**, jakie cechuje wszystkie taktyczne kroki mieńszewików. My uważamy, że jest to **obniżaniem rewolucjonizmu i świadomości klasowej, politycznie bezcelowym i szkodliwym**“. Cóż więc poczną nasi esdecy wobec tej uchwały? Na to pytanie tak odpowiada „Czerwony Sztandar“: „Ponieważ rezolucja ta mówi tylko o tym, że **można** zawierać bloki, a nie zmusza do tego, więc, oczywista, my mamy swobodę działania i ze swej strony dla względów zasadniczych i praktycznych wypowiadamy się stanowczo przeciwko blokom wyborczym w pierwszym stadjum, co oczywiście nie wyklucza porozumienia na wyższym stadjum t. j. przy obiorze samego posła.“ Na wyborców pedeków (bo tylko tych nasi esdecy będą mieli przed sobą) głosować tedy nie będą, ale zato „wprost będziemy głosowali na pedeka“ posła — oświadcza „Czerwony Sztandar“. Winszujemy, ale nie zazdrościmy!

III.

Tak tedy uchwały konferencji wszechrosyjskiej, nie przystosowane najzupełniej do naszych stosunków, zmuszają Socjaldemokrację Królestwa Polskiego z jednej strony do sztuczek kuglarskich, a z drugiej do głosowania na przedstawicieli naszej dychawicznej Pedecji. Położenie nie do pozazdroszczenia, zwłaszcza, że się dzięki tej uchwale staje w sprzeczności z nastrojem własnych mas. To też Socjaldemokracja, zapominając o przysłowiu, „kiedy wlazłeś między wrony, musisz krakać jak i one“, pioronuje przeciwko Socjalnodemokratycznej partji robotniczej Rosji.

W tym samym 124 numerze „Czerwonego Sztandaru“ znajdujemy całą litanję zbrodni, popełnionych wrzekomo przez dzisiejszy komitet centralny Socjalnodem. partji rob. Rosji (w którym też siedzą przedstawiciele naszych esdeków). „Czerwony Sztandar“ siarczyście mu wymyśla w imieniu całej swej partji jako „obniżającemu rolę partji“, „strącającemu socjaldemokrację z przynależnego jej stanowiska“ i. t. d. Tak wymyśla się „mieńszewikom“. Ale, chcąc widocznie, aby nikt nie wątpił, że i o „bolszewikach“ socjaldemokracja polska jest nie lepszego zdania, nie szczędzi i pod ich adresem wymyślań, oskarżając ich o „awanturnicze pomysły“ i traktując ich tak, jakby byli nie prawowiernemi socjaldemokratami, ale wprost p.p.s.-owcami.

Pytanie, poco nasi esdecy zlewali się z taką partją, z którą się najzupełniej nie solidaryzują? Chyba dla samej zasady „organicznego wcielenia“.

———

Hipolit Kopiś.

W dniu 1 grudnia b. r. przed sądem wojennym w Cytadeli Warszawskiej stanął tow. Hipolit Kopiś, stolarz z Parczewa, oskarżony o zabicie trzech strażników w Lubartowie.

Rzecz się tak miała: Tow. Hipolit Kopiś, członek organizacji bojowej, P.P.S. przybył w dniu 26 lipca 1906 r. do Lubartowa z poleceniem usunięcia starszego strażnika Spiridenki, znanego okrutnika i szpiega. Na Rynku lubartowskim, przed kościołem zatrzymało go dwóch strażników, Romanenko i Aleksa, którzy, mierząc do Kopisia z rewolwerów, zażądali, aby podniósł ręce do góry. W odpowiedzi na to, tow. Kopiś czterema strzałami z brauninga położył ich na miejscu i pomimo obecności trzech innych strażników i patrolu, zdążył wszyć się w tłum, który owej chwili z kościoła wychodził. Pomimo niebezpieczeństwa, na jakie pozostając w obcym miasteczku był narażony, tow. Kopiś nie chciał opuścić Lubartowa, nie spełniwszy otrzymanego polecenia. Udał się więc sam do zarządu policyjnego, przed którym go zaaresztowano i jak tego sam pragnął, do wnętrza wprowadzono. Tam upewniwszy się, który z obecnych strażników jest owym poszukiwanym przezeń Spiridenką, (a było ich kilku, był naczelnik straży ziemskiej i dyżurny oddział żołnierzy) kilkoma strzałami z brauninga życia go pozbawił.

Powstał straszny popłoch, żołnierze zaczęli strzelać po wszystkich pokojach zarządu policyjnego, bez ładu i sensu, strażnicy pouciekali, a Kopiś, korzystając z zamieszania, wybiegł z gmachu policyjnego i przeskoczył przez parkan. W pośpiechu nie zapomniał jednak nabić znów brauninga i ósmy nabój do lufy wprowadzić! Na przełaj zabiegło mu drogę dwuch kozaków, a z tyłu zbliżało się ich więcej nadchodziło też kilku żołnierzy z piechoty. Tow. Kopiś do żołnierzy nie strzelał, zawołał na nich aby się nie bali i oddał broń im, mówiąc, że powinność swą spełnił.

Z więzienia lubelskiego, przed wysłaniem do Warszawy, nadesłał następujący list do towarzyszy:

„Do wszystkich towarzyszy. — Żegnam Was towarzysze, nadchodzi godzina mej śmierci. Nie żałuję tego świata, bom spełnił swoją powinność. Wiem, że umieram za ideję, walczyłem dokąd mogłem, a żem siebie oddał katom, to tylko dlatego, żebym im w oczy kłuł prawdą. Śmierć katom! Niech żyje wolność! Niech żyje Organizacja Bojowa!

Hipolit Kopiś.

Stawiony przed sądem, do wszystkich opisanych czynów się przyznał. Na zapytanie, czy należał do organizacji bojowej P.P.S., odpowiedział: „Naród polski w niewoli uciemiężony, robotnik wyzyskiwany, wolności z dobrej woli nikt mu nie da, poszedłem więc ją **zdobyć**. Wstąpiłem do jednej partji, która czynem o wolność walczy, do Polskiej Partji Socjalistycznej—do bojowej jej organizacji—Otrzymałem rozkaz usunięcia Spiridenki i dwaj strażnicy chcieli mi w tym przeszkodzić, byłem zmuszony ich zabić. Po spełnieniu rozkazu względem Spiridenki — do naczelnika straży ziemskiej i innych osób urzędowych nie strzelałem, bom miał do wykonania ścisły rozkaz, a życiem innych ludzi sam rozporządzać nie mogłem, nie wiedząc czy są szkodliwi czy nie.

„O jedną rzecz sądu proszę; byłem żołnierzem proletarjatu polskiego, walczyłem jako żołnierz, i dlatego żądam dla siebie żołnierskiej śmierci przez rozstrzelanie.“

Sąd przychylił się do tego żądania i Kopisia na śmierć przez rozstrzelanie skazał. Wyrok ten został przez Podgorodnikowa zmieniony na dożywotnią katorgę.

Bohaterską swą prostotą, spokojem i godnością ten żołnierz rewolucji wrogom nawet szacunek nakazał, szacunek nie tylko dla siebie, lecz i dla sprawy, za którą walczył, za którą krew swą gorącą oddać był gotów. Szczytny w swym poświęceniu, twardym żołnierskim krokiem, z oczyma utkwionemi w przyszłość, wszedł na wyżyny bohaterstwa, świecąc swym przykładem współbraciom. Proletarjat polski nigdy nie zapomni imienia Hipolita Kopisia.

Z życia partyjnego.

ŁÓDŹ i Okręg łódzki. Nie zważając na przyjęcie przez Ł.K.R. wniosku, zaaprobowanego przez większość Konferencji łódzkiej, nakazującego rozwiązanie Rewolucyjnej frakcji P.P.S., organizacja ta nietylko, że nie rozwiązała się, lecz owszem czyni olbrzymie postępy. To najdobitniej charakteryzuje właściwy charakter większości Konferencji łódzkiej, większości, która składała się przedewszystkim z funkcjonarjuszy partyjnych, pozostających od dłuższego czasu pod wpływami lewicy. Nastrojowi a przedewszystkim właściwym przekonaniom mas, zorganizowanych pod rewolucyjnym sztandarem P.P.S., poglądy tej większości są zgoła obce.

Składki i podatek na całej linji wstrzymano w oczekiwaniu na nasze bloczki.

Na szeregu zebrań kół organizacyjnych, komitetów fabrycznych, dzielnicowych konferencji towarzysze i towarzyszki protestują jak najsilniej przeciwko rozłamowi, dokonanemu w partji przez wyrzucenie O.B., wypowiadają się po wyjaśnieniach naszych prawie jednomyślnie za Frakcją Rewolucyjną, uznając jej program i taktykę za jedynie odpowiadające interesom klasowym proletarjatu kraju naszego. Tu podajemy szczegółowy wykaz zebrań i konferencji, odbytych w ciągu tygodnia zeszłego.

Widzew — fabryka Heintzla i Kunitzera. Na zebraniu koła organizacyjnego, liczącego przeszło 800 członków, wszyscy wypowiedzieli się za Frakcją Rewolucyjną. Jeden wstrzymał się od głosowania.

Tartak — Koło organizacyjne 36 czł. Jednogłośnie przyłączyło się do Frakcji Rewolucyjnej.

Utworzyliśmy z Widzewa osobną dzielnicę. Mamy tam zorganizowanych towarzyszy i towarzyszek przeszło 1000. Wybrano komitet dzielnicowy, który objął już swoje czynności. Robota organizacyjna ulegnie znacznemu opóźnieniu z powodu lokautu w fabryce Heintzla i Kunitzera.

Dzielnica Bałucka. 15.XII odbyła się przez nas zwołana konferencja dzielnicowa, obesłana przez 30 przedstawicieli fabryk. Jednogłośnie konferencja uznała się za konferencję dzielnicy Bałuckiej w organizacji Fr. Rew. P.P.S. Wybrano dzielnicowy komitet.

Dzielnica Korolewska i Lewa. Na odbytej wspólnej konferencji wszyscy towarzysze, wśród których znajdowali się również tow. Niemcy, po długiej, wyczerpującej dyskusji wypowiedzieli się za nami i jednogłośnie uchwalili przyłączyć się do organizacji P.P.S. Fr. Rew. Wybrano dzielnicowy komitet, łącząc dwie te dzielnice w jedną. Większość dzielnicowego komitetu stanowią członkowie dawniejszego dzielnicowego komitetu. Możemy się spodziewać, iż w krótkim czasie wszystkie fabryki w tych dzielnicach wypowiedzą się za nami.

Dzielnica główna. Połowa dawniejszego dzielnicowego komitetu przeszła do naszej organizacji. Do dnia dzisiejszego znaczna większość fabrycznych kół organizacyjnych wypowiedziała się za Fr. Rew. Zwołana konferencja dzielnicowa wybrała nasz komitet dzielnicowy.

Dzielnica Dąbrówka. 13.XII odbyła się konferencja dzielnicowa, na której wszyscy obecni jednogłośnie wypowiedzieli się za Fr. Rew. Wybrano komitet dzielnicowy, w skład którego, jak na dzielnicy Lewej, weszła większość tow. ze starego dzielnicowego komitetu.

Należy się spodziewać zupełnego przejścia wszystkich towarzyszy zorganizowanych do nas.

16.XII odbyła się konferencja Pabjanicka, obesłana przez 33 przedstawicieli z prawem głosu czynnego. 2 przedstawicieli Frakcji umiarkowanej, noszącej uzurpatorsko tytuł P.P.S. i 1 przedstawiciela Fr. Rew. W dyskusji nader ciekawej, gdyż mieszczącej nawet sprawozdania z I-ej konferencji bojowej brało udział kilkanastu towarzyszy. Poraz pierwszy jeden z lewicowców tak otwarcie wypowiedział swoje poglądy na kwestję Niepodległej Republiki Demokratycznej Polskiej, że wprowadził w zdumienie wszystkich. Mówił on: „Po co ta Niepodległość tkwiła w naszym programie wogóle? Bo zważcie towarzysze, gdyśmy ją wyrzucili to z 3,000 członków zorganizowanych przeskoczyliśmy do 46,000“. Jest to tak naiwne, że umieszczamy to wypowiedzenie jako curiosum!

Nawiasem, dla poinformowania tego lewicowca dodamy, iż z chwilą „wyrzucenia tej Niepodległości“ N.Decy zabrali przynajmniej jedną trzecią proletarjatu fabrycznego pod swoje wpływy. A S.-Decy z 280 członków wzrośli do 28,000.

Po długich debatach przyjęto następującą rezolucję:

„Konferencja Pabjanicka najusilniej protestuje przeciwko rozłamowi w partji, wynikłemu dzięki zejściu IX Zjazdu z drogi rewolucyjnej przez wyrzucenie O. B.

„Konferencja Pabjanicka nie może przyjąć wniosku Konferencji łódzkiej.

„Obecnie uznajemy taktykę i program Frakcji Rewolucyjnej, jako jedynie odpowiadające interesom proletarjatu Polski. Dziś zaś, chcąc uniknąć zamętu i „lewi“ i „prawi“ pracujemy wspólnie do X Zjazdu, który ma przeprowadzić porozumienie między 2-ma frakcjami.

„Żądamy wydania natychmiast organu dyskusyjnego. Za—głosów 22, przeciw—6, wstrzymało się od głosowania 5.

Rezolucja ta wskazuje, jak drogą proletarjatowi naszemu jest jedność organizacyjna. Czy „lewica“ oceni to, trudno uwierzyć po tylu, specjalnie skierowanych do rozbicia jedności rezolucjach, przeprowadzonych w wielu miejscach.

* * *

Jak już zaznaczyliśmy, praca organizacyjna ulegnie znacznym opóźnieniom z powodu masowych lokautów. Łódzka organizacja nasza łącznie z Centralną dokłada wszelkich starań, aby w walce z tak potężnym wrogiem, jakim jest „Związek Fabrykantów przemysłu bawełnianego“ zwycięstwo odniósł proletarjat.

Lokaut Łódzki — to kwestja życia i śmierci dla dziesiątków tysięcy pracowników. Łącznie z rodzinami ogładzaniu podlega do 120 tys. rodzin.

Jeszcze raz powtarzamy słowa odezwy naszej: „Na pomoc ludu roboczy braciom łódzkim“!

Towarzysze i Towarzyszki!

Niesłychanemi wysiłkami w okresie rewolucji obecnej, wysiłkami, okupionemi śmiercią, ranami, głodem i nędzą, zdobył lud roboczy u klasy wyzyskiwaczów pewne ustępstwa, ulgi, co życie niewolnika podwójnego, jakim jest proletarjusz nasz, znośniejszym czynią.

Wzmocniony na siłach carat, ośmielony ciszą wsi rosyjskiej, zaprowadza obecnie niesłychane represje, dławi, dusi każdy przejaw życia obywatelskiego.

W szeregach robotniczych niezgoda. Ta Łódź wielka, potężna, jaśniejąca dla kraju całego solidarnością i spójnią braterstwa proletarjackiego, dzięki nieuczciwym menerom Narodowej Demokracji — jest widownią walki bratobójczej.

Korzystając z tak sprzyjających okoliczności, wrogowie nasi, najwięksi kapitaliści łódzcy, stworzyli syndykat, mający na celu cofnąć wszystkie ustępstwa, wywalczone przez lud roboczy.

Poznański rozpoczął... Dreszcz zgrozy i oburzenia przeszedł po ludzie roboczym, gdy jasnym się stało, czego żądają fabrykanci. Co piątego robotnika wyrzucić nazawsze z fabryki, wszystkich pozostałych zmusić do podpisania deklaracji, uwłaczającej godności robotniczej, w niwecz obracającej ustępstwa wywalczone.

Jedyną odpowiedzią na to był najostrzejszy strajk, jaki wybuchł natychmiast po ogłoszeniu odezwy zarządu fabryki. Fabryka zamarła. Do wnętrza wprowadzono żołdactwo, które niszczy maszyny, kradnie towar. Później płatni burżuazyjni reporterzy zwalą te czyny haniebne na ogół robotniczy.

Poznański nie cofnął się przed zaprzestaniem udzielania pomocy lekarskiej chorym, przed zamknięciem nauki dla dziatwy robotniczej.

Komisja, wybrana przez ogół robotniczy, prowadzi strajk w fabryce Poznańskiego. Nie ma tam miejsca na waśnie partyjne, gdy chodzi o tak ważną sprawę.

Dziś jesteśmy świadkami zamarcia drugiej fabryki Heintzla i Kunitzera na Widzewie, której zarząd, solidaryzując się z Poznańskim, ogłosił lokaut od 29 grudnia.

17-go grudnia, po uprzednim zgromadzeniu ogólnym, zadecydowano tu strajk natychmiastowy. Zarząd pragnął wykończyć towar, dopiero 29 zamknąć fabrykę.

I znowu komisja, wybrana przez ogół robotniczy, wzięła tę sprawę w swoje ręce.

Towarzysze i towarzyszki! Całą Łódź robotniczą wyzwano do walki. Każdy fabrykant pragnie być carem w swym zakładzie. Fabrykanci mają w porozumieniu z rządem wolność związków, które jedyny cel wytknęły — powrót do dawnych warunków pracy i płacy. Jeśli ten Związek fabrykantów zwycięży, będzie to klęska dla całego proletarjatu kraju naszego.

Musimy zwycięstwo odnieść my. Do całego ogółu robotniczego w kraju naszym i w Rosji zwracamy się z wezwaniem do poparcia ostrego strajku łódzkiej braci roboczej. Przez składki i bojkot wyrobów wzmiankowanych fabrykantów niech społeczeństwo okaże pomoc proletarjatowi.

Do zgody, do zapomnienia uraz wzajemnych wzywamy wszystkich robotników. Niech zawre bój, w którym solidarność klasy robotniczej, jak granit niespożyty, okaże swoją siłę.

Z łamistrajkami, z fabrykantami, wzywającemi wojsko dla złamania oporu, postępować będziemy bezwzględnie. Zdajemy sobie sprawę, w jak trudnych warunkach walkę prowadzić musimy... Głód, zima, więzienia, strzelanie do bezbronnych.

Ufni w siłę ludu roboczego rozpoczynamy tę walkę!

Na pomoc, ludu roboczy, swym braciom łódzkim!

Niech żyje solidarność robotnicza!

Precz z lokautami!

ŁÓDZKI KOMITET ROBOTNICZY P. P. S.
(Frakcja Rewolucyjna).

WYDAWNICTWA.

Deklaracja delegatów, ustępujących ze Zjazdu — 6,000 egz. To samo, wyd. zagraniczne — 2,000 egz. Deklaracja Wydziału Bojowego w.z. — 2,000 egz. Odezwa C.K.R. w sprawie rozłamu — 12,000 egz. To samo, wyd. zagraniczne — 1,500 egz. IX Zjazd P.P.S. (broszura) 20 str. — 10,000 egz. Odezwa C.K.R. w sprawie bojkotu Dumy — 15,000 egz. Odezwa O. K. Lubelskiego w sprawie rozłamu — 2.000 egz. Odezwa O. K. Łódzkiego w sprawie napadów na socjalistów — 4,000 egz. „Robotnik“ № 200 — 8,500 egz. „Robotnik“ № 201 — 12,000 egz. „Robotnik“ № 202 — 15,000 egz.

OSTRZEŻENIA.

Włocławek. Zarządzający cegielnią p. Leona Bojańczyka pruski poddany WACŁAW KONIECZNY, postanowił wygryźć z fabryki wszystkich robotników przekonań socjalistycznych. Wydalił już dwuch robotników, wyrażając się temi słowy: "Ja was wszystkich oddam w ręce policji, wy, polska banda! Wszyscy zgnijecie w więzieniach i kazamatach"! Radzimy temu panu miarkować się w swych zapędach...

MICHALSKI (pseudonim Skrzetuski) jest prowokatorem. Siedząc w więzieniu we Włocławku sypie i, przebrany za żołnierza, wskazuje policji socjalistów.

Od Redakcji.

Towarzysz Michał żydowski proszony jest o skomunikowanie się z naszą organizacją.